Nr. 288. Lwów, Wtorek dnia 21. Października 1919. XXXVII.

PRENUMERATA:
miesięcznie we Lwowie 10·,0 K, z dostawą do domu 12·50 K, z przesyłką w Polsce 12·50 K. (Mk. 6·50), w innych państwach K 15. Za zmianę adresu dopłaca się 60 h.
Cena pojedyńczego numeru na całym obszarze Polski
60 hal.
(30 fen.)

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godz. 6 rano, w poniedziałek o godz. 11 rano

CENY OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia za 1 wiersz nonp. lub jego miejsce K 1. Paski na str. tekst. o 100% drożej. „Nadesłane" i „Nekrologja" za wiersz nonp. 3 k. — „Komunikaty" i wład. pryw. po kronice za wiersz nonp. 5 k. Drobne ogł. po 30 h. od wyrazu zwykłym drukiem a po 60 hal. tłustym drukiem. Dla poszukujących pracy zwykł. druk. po 20 h, tłustym po 40 h. Ogłoszenia na niedzielę i święta o 50% drożej.

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. Administracja przy ulicy Chorążczyzny l. 8. — Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 12—1. Biura Administracji otwarte codziennie od godziny 6-ej rano do godziny 8-ej wieczór. — Adres dla telegramów: „Kurjer", Lwów. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakcyjny 462.
W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19, oraz Admin. „Gazety Lud.", ul. Świętokrzyska 17

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Jan Dąbski.

Święto armji polskiej w Krakowie.

(Telefonem od umyślnie wysłanego sprawozdawcy „Kurjera Lwowskiego".)

Kraków, niedziela, 19. paźdz.

NA RYNKU. — PRZED DWORCEM.

Spowity gęstą mgłą rynek budził się na **wielkie święto wojska polskiego.** Wokoło Sukiennic jakby na placówkach stanęły rzędy wojsk różnej broni. Ze starych gmachów poprzez mgłę wyłaniały się barwy narodowych chorągwi, zdala nadchodzą odgłosy muzyki, ludność spieszy wszystkiemi ulicami ku rynkowi, na dworzec, na zamek królewski. Wielkie święto w Krakowie. Zjechali tu najwyżsi wojska polskiego komendanci, dostojnicy kościoła, ministrowie, posłowie, reprezentanci wszystkich warstw i szerokie zastępy ludu z całej prastarej ziemi polskiej. **A więc bracia z Górnego Śląska, z Cieszyńskiego, Spiszu, Orawy, Warmii.** Ruch wielki przed dworcem, peron srebrzy się szlifami generałów i oficerów, na szarem tle płaszczów żołnierskich odbijają barwnie kontusze magnatów i mieszczaństwa krakowskiego, fioloty biskupie. Wszyscy dziś stanęli społem.

PRZYJAZD NACZELNIKA PAŃSTWA.

Zajechał najpierw pociąg z ministrami, nieco później pojawił się **specjalny pociąg wiozący Naczelnika Państwa ze świtą.** Zeszedł szybko Pilsudski ze stopni wagonu, przeszedł żołnierskim krokiem przed frontem kompanji honorowej, i po przywitaniu się wszedł do poczekalni dawnej cesarskiej. Tu przemówił krótko **generał Haller,** witał Naczelnika w murach krakowskich, gdzie właśnie Piłsudski wykuwał szeregi stalowych rycerzy, i cześć mu za to złożył generał. Z tego ogniska wyszliśmy razem — mówił — szukaliśmy się potem, aż wreszcie jesteśmy złączeni nietylko jako żołnierze, ale i obywatele w wolnej Polsce. Wzniósł okrzyk na cześć Naczelnika, powtórzony kilkakrotnie. Wyszedł Naczelnik przed dworzec, witany owacyjnie. W powozie ozdobionym białem kwieciem, zaprzężonym w 4 białe konie, towarzyszy **Naczelnikowi generał francuski Henrys.** W drugim powozie jedzie **gen. Haller z Zielińskim,** potem **Dowbór-Muśnicki, wicemarszałek Osiecki** i cały szereg powozów i automobilów. Wspaniały orszak przejechał przez szpalery wojskowe, minął bramę tryumfalną i wjechał obok plant do rondla bramy Florjańskiej.

TRYUMFALNY WJAZD.

Był to istotnie pochód tryumfalny. Przed powozem Naczelnika **banderja chłopska** w białych sukmanach i krakuskach, potem **oddział szwoleżerów,** i znowu banderja, oddzielająca powóz Naczelnika od dalszych powozów. W barbakanie **istne morze głów** na krużgankach, a tłum na dziedzińcu.

OWACJE I POWITANIA

Powitał tu Naczelnika **prezydent Krakowa Federowicz** w otoczeniu rajców i dygnitarzy **i reprezentant Lwowa wiceprezydent Chlamtacz.** Słów kilka powitania zwrócił do Naczelnika od Lwowa, który **wojsku jego ma wiele do zawdzięczenia.** Poprzez **tłum gęsty** posuwał się powóz Naczelnika przez Florjańską. **Z okien sypały się kwiecia,** okrzykom **nie było końca,** hejnał z wieży Marjackiej ledwie dosłyszeć było można. Na rynku znowu **z tysięcznych piersi padały okrzyki powitania** i na początku ulicy Grodzkiej jeszcze wiwatów było sporo. Ale w drugiej części tej ulicy, zamieszkałej przeważnie przez ludność innego wyznania, przejeżdżały powozy naszych wodzów wśród wielkiej ciszy. Wkrótce wjechał dostojny orszak na Wawel.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Służba folwarczna staje do pracy.

Związek robotników rolnych przeciw komunistom.

Warszawa. (PAT)). „Robotnik" ogłasza **odezwę zawodowego związku robotników rolnych** Rzeczypospolitej, w której to odezwie oświadcza związek między innemi: **Komuniści nie dbając o związek i interesy służby folwarcznej, chcieli wywołać zamęt polityczny.** Niebezpieczny ten eksperyment mieli zamiar przeprowadzić przy pomocy robotników rolnych, na których posypały się prześladowania i z których wielu życiem musiało to przepłacić. Komuniści o postawionych przez nas żądaniach nawet słyszeć nie chcieli, pertraktacji nie chcieli prowadzić do końca, przyjechali nawet na posiedzenie sekretarjatu centralnego z rozkazem od swoich partji, aby dnia 13. bm. rozpocząć strajk bez względu na przygotowania. Przysłali agitatorów jeszcze przed uchwałą sekretarjatu centralnego i **podszywając się pod jego imię,** chcieli **13. bm. wywołać strajk.** Piętnując tę niesumienną politykę komunistów, oświadcza odezwa: Rząd zgodził się wstrzymać represje co do służby folwarcznej, przystąpić **do zwolnienia** administracyjnie aresztowanych i do rokowań między zawodowym związkiem robotników rolnych a obszarnikami. **Mimo to komuniści chcą nadal strajk prowadzić, ponieważ chodzi im nie o uzyskanie celów partji, lecz o ciągłe zamęty. Dlatego nie słuchajcie komunistów. Dnia 20. bm. w poniedziałek praca na folwarkach ma się rozpocząć.**

Warszawa. (PAT). „Robotnik" donosi: Centralny sekretarjat PPS. zapowiada, że strajku powszechnego dnia 20. bm. nie będzie.

Nie będzie strajku kolejowego.

Kraków. (Tel. wł.) „Kurjer Ill." donosi z Warszawy, że zjazd **kolejarzy** w Warszawie oświadczył się **42 głosami przeciwko 20, aby nie urządzać strajku z powodu niespełnienia ich życzeń, a to ze względu na trudne położenie państwa.**

Oddziały wielkopolskie rozbiły bolszewików pod Bobrujskiem.

Nieprzyjaciel atakuje na południe od Połocka.

Warszawa. (PAT). Komunikat sztabu generalnego z 18/9. 1919:

Front litewsko-białoruski: Prowadzona w rejonie Bobrujska akcja wypadowa oddziałów wielkopolskich pod dowództwem gen. Konarzewskiego zakończyła się zupełnem rozbiciem wojsk bolszewickich, zagrażających Bobrujskowi. Wzięto 1.500 jeńców, 4 działa, 22 karabinów maszynowych, pociąg pancerny, wielką ilość amunicji i materjału technicznego.

Na południe od Połocka w okolicy Pyszna zacięte walki. — W odcinku poleskim jeden z naszych oddziałów rozbił nieprzyjaciela pod Szełowicami, poczem wycofał się na poprzednio **zaj**mowane **stanowisko.**

Front wołyński: Spokój.

Warszawa. (PAT). Komunikat sztabu generalnego z 19/10. 1919:

Front litewsko-białoruski: Na południe od Połocka w rejonie Pyszna, Lepel, Wołoskowic, przeciwnik atakuje energicznie w dalszym ciągu, **wprowadzając do akcji coraz to nowe siły.** Na reszcie frontu, oprócz drobnych utarczek patroli, spokój. **Pod Bobrujskiem nieprzyjaciel rozbity przez nas w ciągu dni ostatnich, wycofał się na wschód na rzekę Olle.**

Front wołyński: Spokój.

Haller.

witany hymnem narodowym. Duchowieństwo wyszło do bramy królewskiej katedry. Przed ołtarzem, gdzie niegdyś królowie i senatory zasiadali usiadł Naczelnik.

W WAWELSKIEJ KATEDRZE.

W stallach zasiedli kanonicy, biskupi — wśród nich biskup Bandurski, dalej dygnitarze cywilni, przeważnie w strojach polskich i liczna publiczność. Od ołtarza przemówił książę kościoła biskup Sapieha. Wspomniał o niewoli stuletniej, o wyzwoleniu z kajdan, o przelewie krwi na kresach, o garstce żołnierzy, którzy przed rokiem szli na odsiecz Lwowa, błogosławieni przez niego na krwawą rozprawę. Złączenie się całego wojska nazwał biskup wielkiem świętem i cześć za to złożył żołnierzom. Do sterników państwa powiedział: Macie prawo żądać, aby cały naród oparł się o Was i popierał Wasze zamiary. Do narodu apelował: niech ustąpią wszystkie orjentacje, wszystkie partyjne przeszkody, niech się cały naród połączy, jak wojsko dla dobra wielkiego państwa polskiego. Niech wszyscy pamiętają, że przed Bogiem i narodem odpowiedzą, jeżeliby chwilę dzisiejszą zmarnowali. Potrzeba wielkiej ofiary, całe nasze życie musi być ofiarne. W końcu swego przemówienia zwrócił się biskup do Prymasa ks. Dalbora, prosząc, by pobłogosławił wodzom, reprezentantom, armii i całemu narodowi.

Ks. Prymas w długich szkarłatnych szatach, ozdobionych królewskimi gronostajami, przystąpił do ołtarza i rozpoczęła się ceremonia. Zabrzmiało „Te Deum" zaintonowane przez ks. prymasa. Po ukończeniu uroczystej ceremonii od ołtarza zabrzmiała stara pieśń z czasów niewoli: „Boże coś Polskę", Śpiewali tę pieśń wszyscy, więc biskupi, szlachta, wojsko, a z wieży Marjackiej zabrzmiał potężnym głosem Stary Zygmunt.

POWRÓT Z KATEDRY.—OLBRZYMIE OWACJE

Do grobów królewskich wstąpił Naczelnik na chwilę. Tam u sarkofagu Kościuszki złożył wieniec z napisem: „Tadeuszowi Kościuszce, Józef Piłsudski". Potem opuścili wszyscy katedrę i wśród wiwatów ruszył orszak przez Grodzką, Straszewskiego do rynku. Na Straszewskiego tłumy zgromadziły się olbrzymie, witając Naczelnika, gen. Hallera i innych okrzykami i sypiąc kwiaty na ich powozy. Rynek przedstawiał obraz przypominający z dawnych sztychów Przysięgę Kościuszki.

MSZA POLOWA NA RYNKU.

Gdy Naczelnik wchodził na rynek, przebiły się chmurne opony nieba i jasne promienie słoneczne ozłociły przepiękny niezapomniany do łez radości i silnego wzruszenia pobudzający widok. Naczelnik ze świtą przeszedł poprzez wszystkie oddziały wojsk naokoło rynku. Orkiestry grały hymn, z wieży Marjackiej rozbrzmiewał hejnał, niosąc w dal melodję „Nie rzucim ziemi". Przed Sukiennicami ustawiono ołtarz. Stanął przed nim Naczelnik i cała świta, różni dygnitarze, oficerowie i żołnierze legionowi, ci, którzy z Krakowa wyszli przez kordon i ci, którzy przeszli Karpaty i cierpieli później w w więzieniach Husztu i Marmarosz Szigetu. Rozpoczęła się msza polowa, odprawiona przez ks. biskupa Galla. Chór śpiewał, orkiestry grały, a hejnały rozbrzmiewały z wieży. Podczas podniesienia padły słowa komendy na „baczność", z zamku wawelskiego ozwały się strzały armatnie, nad rynkiem szybowały bardzo nisko aeroplany. Kazanie wygłosił z wielkim zapałem ks. Antosz, kapelan wojskowy. Po mszy odbyła się defilada.

DEFILADA.

W pobliżu kamienia Kościuszkowskiego ustawiono trybunę, Zajął ją Naczelnik, generalicja i oficerowie. Przepiękny był ten przemarsz wojska polskiego. Szły dziarskie szeregi i zdawało się, że nie ma końca. Szli najpierw Hallerczycy, potem Poznańczycy, witani oklaskami, potem żołnierze drugiej brygady, w których szeregu kroczyło dużo cywilnych, również gorąco witanych, potem oddziały górnośląskie, oklaskiwane i obsypywane kwiatami, ułani, oddziały szwoleżerów, deputacje ludu śląskiego, Spiszu i Orawy, również serdecznie witane, a wreszcie artylerja, skauci i młodzież szkolna ze sztandarami. Uwagę przykuwał oddział inwalidów legionowych i milicja cieszyńska. W czasie przemarszu wojsk przygrywało kilka muzyk wojskowych. Po defiladzie Naczelnik wszedł w gęsty tłum publiczności i przeszedł w ścisku przez cały rynek, owacyjnie witany. Na kamieniu pamiątkowym Kościuszki złożono wieńce od wojska polskiego, od Górnoślązaków oraz wieńce z napisami na szarfach: „Zjednoczonej armii polskiej — Ziemia Cieszyńska"

DALSZE UROCZYSTOŚCI.

Po defiladzie odbyło się śniadanie w kasynie oficerskiem. Popołudniu odbyły się w teatrze Słowackiego i w teatrze powszechnym uroczyste przedstawienia, które zaszczycił Naczelnik z całą swoją świtą. Wieczorem odbył się obiad w salach restauracji Grand Hotelu, a potem wielki raut w Sukiennicach. Na raucie zgromadziły się olbrzymie tłumy, tak, że mnóstwo osób nie mogło się dostać do wnętrza, między innemi generał Zieliński z rodziną musiał odejść z powodu ogromnego ścisku. Naczelnik przyszedł na raut dopiero o godz 10.30. Witano go owacyjnie.

A. Lech.

MOWA PIŁSUDSKIEGO O LEGIONACH.

Kraków. (PAT). O godz. 7. w kasynie oficerskiem rozpoczęło się zbierać nader liczne grono oficerów legionowych, zarówno załogi krakowskiej, jak i Warszawy, Poznania, Lwowa i wszystkich frontów. Zjawił się gen. Haller, a wkrótce zajechał Naczelny wódz, witany gorącymi oklaskami i przeszedłszy wśród szpalerów i inwalidów, wszedł do sali. Tu zabrał głos celem powitania legionistów:

Kochani koledzy! W dzień święta legionowego pragnąłem być z wami. Powiem słów parę o tem, co myślę o naszych Legionach. Legiony mają dwie strony życia: pierwszą jest ta, iż mają ideową zasługę za ojczyznę, stanowią nietylko ideę i ofiarę ale były także pięknem bujnem życiem. Był to niejako pocałunek żołnierza dla srogiej kochanki, jaką jest wojna. Legioniści w wojnie się kochali. W burzliwej wojnie, która była odbiciem ich dusz burzliwych. Tem są Legiony w historji naszej wojskowości. Nie był to tylko żołnierz, co w ciężkiej doli do domu wzdycha, dom miał on tam, gdzie brzmią burze bitewne. I w tem piękno żołnierza-legionisty. Dalej odznaczał się on miłą, serdeczną wesołością. W czemże potęga Legionów?

Urodziły się one z waszej młodości, z waszych dążeń do niepodległości, były protestem przeciw niewierze w walkę, a wierze w poddanie się losom. Pierwszy akt życia skończony. Legiony przeszły do historji. Legiony jako takie, umarły. Nie ma już różnicy; jesteśmy wszyscy sobie równi. Niech legioniści wniosą do wojska polskiego to, czem byli: piękno, ducha wojny, przywiązanie do rzemiosła żołnierskiego, szczerą wesołość, poczucie służbowe w stosunku do wojska, które odpowiada charakterowi narodowemu.

U wejścia do sali wzięli wodza na ramiona legioniści i wynieśli na swoich barkach wśród gromkich okrzyków zebranych wzdłuż szpaleru inwalidów do powozu. Za nim ponieśli również na rękach generała Hallera i biskupa Bandurskiego.

Strajk rolny załamał się.

PPS. zwraca się przeciw strajkowi. — Stanowisko ludowców miało decydujące znaczenie.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

(Q). Warszawa. Strajk służby folwarcznej rozszerza się powoli na obszarze b. Kongresówki. Wedle nadchodzących ze wszystkich stron wiadomości, większych ekscesów dotychczas nie było. W wielu jednak miejscach lud porzuca pracę, dopiero pod wpływem groźb ze strony agitatorów. W PPS. nastąpiło otrzeźwienie. Wybitni leaderzy tej partji spostrzegli, że strajk ten o podłożu ekonomicznem, ma być wyzyskany przez komunistów do celów wywrotowych. Jest nadzieja, że lada chwilę PPS. wycofa się z tej akcji, o ile uzyska od rządu pewne gwarancje lojalnego prowadzenia dalszych pertraktacji służby folwarcznej z ziemianami.

Do zaniechanie strajku skłania także umiarkowane sfery socjalistyczne, stanowcza postawa ludowców, którzy energicznie wzięli się do tępienia zbrodniczej agitacji na wsi. Wielu z posłów i znanych działaczy ludowych, do których szerokie masy chłopów mają bezwzględne zaufanie, wyjechało do swoich okręgów i swoją obecnością nie pozwalają dezorganizować ruch ludowy bolszewikom. Ta działalność ułatwia ogromnie rządowi akcję antystrajkową.

W kołach politycznych Warszawy mówiono dziś o pewnem zlikwidowaniu całego strajku w najbliższych dniach.

Komuniści chcą wywołać strajk.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa, 17. paźdz. 1919.

(Q) Ostatecznie stało się jasnem, że strajk służby folwarcznej miał być tylko przygrywką do wielkiej akcji przewrotowej komunistów. Powszechny strajk został zadecydowany i to nie, jak dotąd manifestacyjny, lecz na nieograniczony czas — aż do zwycięstwa.

Kiedy ten strajk się rozpocznie, nie wiadomo jeszcze. Krążą pogłoski, że ma to się stać w dniach najbliższych, w poniedziałek lub wtorek, w kołach zaś poinformowanych twierdzą, że główny atak ma nastąpić dopiero 9. listopada, w drugą rocznicę bolszewickiej rewolucji w Rosji, równocześnie z analogicznymi strajkami w innych krajach Europy.

Oczywiście, że wszystko to są przypuszczenia. Jeśli strajk polityczny wybuchnie, to bez zapowiadania tak, by resztę obywateli zastać nieprzygotowanymi.

O ile dotychczas wedle panujących nastrojów sądzić można, strajk ten ma bardzo niewielkie widoki powodzenia. — Przedewszystkiem PPPS. sprzeciwiła się temu zasadniczo, t. zn. jako akcji politycznej. Jest to ogromnie ważny krok ze strony tego stronnictwa, świadczący równocześnie, że frakcja mimo wszystko zachowuje się w dalszym ciągu odpornie wobec zakusów bolszewickich. W takim więc razie komuniści zostają odosobnieni i muszą to czynić na własną rękę, co zresztą się zgadza z ich zamiarami.

Urządzenie strajku powszechnego w całym kraju wymaga posiadania wielkich kapitałów. Nie można sobie bowiem wyobrazić, by robotnicy, bez zabezpieczenia sobie choć na krótki czas bytu, porzucili pracę. Związki zawodowe są przeważnie w rękach PPS., więc stamtąd pieniędzy nie dostaną na strajk.

Nie ulega więc wątpliwości, że komuniści przystępując do tej akcji, musieli posiąść odpowiednią ilość pieniędzy... w rublach.

Większość sejmowa.

(Od naszego warszawskiego korespondenta)

Warszawa, 17. października.

Jak było do przewidzenia, po zlaniu się stronnictw ludowych, możliwość utworzenia większości sejmowej staje się coraz większą. Obecnie toczą się poufne pertraktacje, z których wynika, że przeszkód zasadniczych nie ma. P. S. L. idzie na wszystkie ustępstwa, żądając tylko wykonania uchwały sejmowej w sprawie rolnej i demokratycznych zasad konstytucji, co jest zresztą rzeczą bezsporną. Mówi się o zgrupowaniu się koło P. S. L. grupy ks. Adamskiego i Blizińskiego. W kołach N. Z. R. daje się zauważyć przychylne stanowisko wobec utworzenia w takim składzie większości. Ogólnie u wszystkich stronnictw umiarkowanych skonstatować można silne dążenie do normalnego uruchomienia sejmu, bez względu na swe partyjne interesy.

KORYTOWSKI KOMISARZEM GDAŃSKA.

Kraków. (Tel. wł.) „Kur. Ill." donosi z Warszawy, że polskim komisarzem Gdańska został Witold Mora Korytowski.

Czwarta dzielnica przypomina się pamięci.

Polska za mało zajmuje się rodakami w Ameryce. — Chłopi, rękodzielnicy, kupcy chcą wracać do ojczyzny. — Inżynierowie, mechanicy, lekarze w Polsce potrzebni. — Polska może dostać dziesiątki miljonów dolarów od wracających rodaków.

Ze Stanów Zjednoczonych otrzymujemy następujące, godne bacznej uwagi pismo:

Szanowni Panowie!

Śledząc pilnie rozwój życia naszego w Polsce, cieszy nas, że armia nasza bije wrogów, że reforma rolna jest pomyślnie dokonana i że życie nasze narodowe pomyślnie się rozwija.

Cieszymy się, że trzy nasze dzielnice, setki lat żyjące oddzielnie, dziś chętnie poświęcają krew i mienie, ażeby się razem utrzymać.

Mówił mi św. pamięci mój dziadzio kiedyś w Polsce, że gdy Polska powstanie, to rząd nasz, to Sejm nasz, będzie jako ten stolarz, który będzie zmuszony budować ładny sprzęt ze trzech sękatych, popękanych lub nawet nadgniłych drzew.

Dlatego cieszę się, że ten sprzęt, ta Polska przeszło wiek oczekiwana, budowana jest pomyślnie, pomimo materjału popsutego przez zaborców naszych.

Ale smuci mnie jedna rzecz: Dlaczego się nie zajmujecie nami, czwarta dzielnica, choćby tylko o połowę mniej troskliwie, jak Małopolską lub W. Ks. Poznańskiem, albo nawet Litwą? Mojem zdaniem popełniacie błąd, który należy natychmiast poprawić.

Polska potrzebuje silnego stanu włościańskiego i drobnego handlu i przemysłu. A my tu mamy na to materjał na jedno i drugie. Powiem więcej, mamy materjał, z którego Polska może otrzymać dziesiątki tysięcy ludzi fachowych, doświadczonych i z groszem w kieszeni.

Nie należy czekać, aż wielki kapitał zdusi nas tak, że potem nie będzie można myśleć o drobnym przemyśle i handlu polskim. Należy zaraz działać, organizować i rzucić do Polski stąd dziesiątki tysięcy ludzi, którzy, gdy się ich dobrze zorganizuje i celowo użyje, mogą dokonać przewrotu, mogą ocalić kraj od obcego zalewu.

Są tu organizacje, liczące po przeszło sto tysięcy ludzi, które utrzymują wydziały pomocy naukowej, dopomagają studentom niezamożnym na uniwersytetach i wyższych szkołach wogóle.

Jest tu dużo ludzi, którzy pracowali lata, poznali tutejsze metody w przemyśle i handlu, dorobili się groszy, a którzy chętnie udaliby się do Polski, gdyby mieli pewność, że nie stracą swych oszczędności.

Polska tych ludzi potrzebuje, a oni potrzebują Polski, boć niektórzy z tęsknoty powarjować mogą.

Potrzeba będzie w Polsce mechaników, inżynierów, lekarzy, handlowców, wogóle ludzi fachowych. Tu jest materjał na tych ludzi, są szkoły pod nosem, ale wszystko to słabo zorganizowane, często bez określonego celu, bez planu się przygotowujące do wyjazdu.

Gdy pojadą bez dozoru i bez celu, stracą oszczędności, zniechęcą się do Polski, wrócą tu i zginą dla nas.

Trzeba tu także podnieść ducha narodowego. Przyślijcie nam tu dzieci lwowskie, legionistki, zuchów, co wypędzili Niemców z Warszawy, wogóle ludzi o silnym duchu i zdrowych organach mowy, bo mówić będą przeważnie do ludu niewyszkolonego.

Dajcie nam organizatorów fachowych, ujmijcie w swoje ręce cały kierunek, bo grasuje tu dużo łapichłopów, którzy przynoszą straszne szkody Polsce.

Zajmijcie się nami jako czwartą dzielnicą; przestudjujcie nas i weźcie nas do współpracy, boć samym Wam tam ciężko.

Brak ludzi fachowych tam wielki, brak pieniędzy, a tu to wszystko jest, tylko chciejcie rękę do nas wyciągnąć.

Polska może stąd dostać dziesiątki tysięcy fachowych ludzi, którzy kraj nasz kochać będą i pracować dla niego.

Polska może dostać dziesiątki miljonów dolarów od tych ludzi, które nigdy z Polski wycofywane nie będą.

Myśmy tu dobrowolnie nie przyszli!

Myśmy darmo pieniędzy nie dostali, a pracowali jak konie ciężko.

Zajmijcie się nami zaraz, bo strata tu obopólna i wielka z powodu ociągania się!

Potrzebujemy organizatorów, znających stosunki obu krajów i potrzebujemy ducha, jaki mają ci, co bronili Lwowa i co biją bolszewików.

Niech żyje wolna, zjednoczona, niepodległa Polska! Wolna politycznie, gospodarczo i pod każdym względem!

Niech żyje szlachetny Prezydent Wilson, Pułkownik House i wszyscy nasi przyjaciele!

Z głębokim szacunkiem i poważaniem **Franciszek Nurczyk**, student politechniki Armoura, 3139 N. Ridgeway Avenue, Chicago, Ill., N. America.

Kobieta-żołnierz.

Jedną z charakterystycznych cech naszego społeczeństwa, są częste a gwałtowne przeskoki w uczuciach, z jakiemi odnosimy się do poszczególnych osób i zjawisk. To co dziś podziwiamy i adorujemy nad miarę, staje się jutro, ni z tego, ni z owego przedmiotem gwałtownych napaści i zarzutów. Jesteśmy bowiem mimo wszystko widocznie ludźmi bezkrytycznymi i zanadto poddającemi się działaniu chwili. Ostatnio doświadczyła na sobie tej zmiany nastroju w społeczeństwie, lwowska Och. Legia kob.

Pamiętamy wszyscy jej początki, zachwyt, z jakim przyjęto pierwsze, z bronią w ręku walczące o polskość miasta, kobiety. Rychło ukuto nawet twierdzenie, że „kobiety i dzieci Lwów ocaliły“. Posługiwano się niemi na wiecach i poważnych występach publicznych, czyniąc zeń równocześnie i zarzut przeciw mężczyznom, nie dość licznie rzekomo garnącym się do szeregów. (Przed dwoma miesiącami wyraził się w ten sposób ks. Panaś w swej replice danej „Słowu Polskiemu“ z okazji stanowiska tegoż wobec rocznicy 6. sierpnia.)

„Bohaterki, lwięta, orlice“, oto zwykłe nazwy dawane O. K. L. Sławiano je na wzór, obsypywano pochwałami. A teraz nagle część prasy domaga się w sposób ostry, natychmiastowego rozwiązania wojskowych formacji kobiecych, nie szczędząc im złośliwych przytyków. („Dość tej maskarady!“ — woła miejscowy organ socjalistyczny. „W Polsce zapusty nie trwają przez cały rok!“)

Skąd ta zmiana? Czy zaszło coś takiego, coby usprawiedliwiało te ataki? Czy O. K. L. splamiła się może jakim haniebnym uczynkiem, tchórzostwem lub czemś w tym rodzaju? Nic. Tylko w społeczeństwie, żądnem zawsze świeżych wrażeń i niestałem, dokonała się, nieuchwytna w pierwszej chwili dla oka, zmiana usposobienia. To co wczoraj bezkrytycznie wielbiono, staje się dziś przedmiotem równie bezkrytycznego potępienia.

Nie da się zaprzeczyć, że w pierwszym okresie istnienia Legji kobiecej, znaczenie jej mocno przesadzano. Nie kobiety Lwów ocaliły. Kilkanaście czy też kilkadziesiąt najdzielniejszych nawet, nie mogło przecież obronić miasta zajętego przez trzy pułki nieprzyjacielskiej piechoty! To chyba jasne.

A i potem, gdy liczba żołnierek wzrosła (po 22. listopada u. r.), to przecież dzięki przymusowemu poborowi i przysyłanym posiłkom, wzrosła też ogromnie liczba mężczyzn — obrońców, przy jednoczesnem niezmiernem wzmożeniu się zastępów wroga. Znów więc kobiety nie mogły odegrać roli decydującej i nie odegrały jej.

Służbę jednak, której się podjęły, pełniły z zapałem i poświęceniem, czy to na froncie, czy też poza frontem. A nie była to chyba rzecz mała i łatwa, w nędznym płaszczyku z pokrzywy trwać przez całą srogą zimę na stanowisku i odpierać kostniejącemi z zimna rękami, nawałę wroga od rogatek ukochanego miasta! Każda z walczących zaglądała raz po raz śmierci w oczy, narażała się co krok na rany i kalectwo, a biada jej, gdy los straszny, oddał ją żywą w ręce ukraińskiej dziczy. Pojmana w niewolę kobieta obudzała w rezunach najniższe instynkty. Nie była dla nich jeńcem, nad którym czuwa bądź co bądź jakieś prawo wojenne, ale branką, z którą wolno robić... wszystko!

Malarz podpienińskiej przyrody.

Szczawnica z łagodnemi wzgórzami porosłemi aksamitem lasu, przerznięta potokami jest pełną niewysłowionego czaru. Dolina przepasana rzekami wijącemi się srebrzystą wstęgą, przeuroczy wieniec wierchów Jarmuty, Polanicy, Huliny, Trzech Koron, Sokolicy, Briarki na tle błękitu nieba z majaczącym w oddali łańcuchem ośnieżonych Tatr dają obraz zachwycający, niezapomniany. A cóż mówić o Pieninach, o tym czarodziejskim cudzie boskiego piękna, cóż mówić o Dunajcu płynącym wśród pasma szmaragdowych wzgórz, jakby przez wymarzoną krainę.

Jedyny to pejsaż w Polsce mający tyle romantycznego uroku. Tu nie tylko lasy, polany, skały podobne do jakichś zamczysk, baszt, ruin oplecionych wieńcami zieleni, śniedzią mchu działają na duszę widza, ale przyroda chcąc każdego zachwycić i oczarować kształtuje w głębinach Dunajca nowe obrazy, tam w podwodnem odbiciu nieba i ziemi daje nieznane krainy, w których przemieszkuje zaklęta królewna tych dziedzin — wiekuiste piękno. Człowiek patrzy z uwielbieniem na te arcydzieła stworzone na podziw ludzkich oczu.

Kto dłużej tu przebywa musi okolicę pokochać tą bezgraniczną miłością, która tęskni do nich, jako do czegoś bliskiego, drogiego sercu. Przyroda podpienińska może być skarbnicą nieprzebranych motywów malarskich, może być źródłem najwznioślejszych artystycznych wzruszeń. Ale obok przyrody, na jej tle, wrośnięty tysiącem korzeni przedstawia się też ciekawie prawy dziedzic tej ziemi — góral szczawnicki. Nie tylko on sam, ale całe jego otoczenie, świat jego duszy, twórczej pracy.

Mieszkaniec doliny wchodzi na Podhale jako do ziemi nieznanej. Na każdym kroku spotyka inne zjawiska, inne twory i na każdym kroku wyrywa się z piersi okrzyk prawdziwego zachwytu. Boć tu niemal w zupełności jest zachowany prasłowiański zwyczaj, budownictwo z arcydziełem ornamentu — ze staroświeckiemi dźwierzami, motywy sztuki ludowej, zdobnictwo, kapliczki, krzyże przydrożne dodające tyle charakteru krajobrazowi, stroje górali jedyne bodaj w Polsce, bardziej artystycznie wyszywane niż w Zakopanem, nie wymarły jeszcze typ starego górala.

A przecież mimo bogactwa rzucającego się w oczy, Szczawnica nie znalazła swego piewcę-malarza. Huculi mają go w Sichulskim, Jarockim, Pautschu, ziemia krakowska w Tetmajerze, Wodzinowskim, Żelechowskim, Uziemble, Stryjeńskiej; Zakopane w Witkiewiczu, Rembowskim, Augustynowiczu, Jarockim i tylu tylu innych. Jedynie ziemię i górala szczawnickiego milczeniem pominęła polska twórczość. Może dlatego, że w ostatnich dziesiątkach lat wszyscy zdążają pod Giewont, na ten wszechpolski jarmark. Rzadko kto tu pod Pieniny przybywa poza stałymi bywalcami Gramatyką i Kozakiewiczem. Inni, jak np. Wyczółkowski, wpadali jedynie na odpoczynek, a ci nie mogli, czy nie chcieli zejść ze wzgórza szczawnickiego w niziny, do ludu, do wsi.

Dopiero w tym roku zapędzony chorobą przybył do zdrojowiska p. Konstanty Kietlicz-Rayski, artysta-malarz, znany z wystaw urządzanych w Zachęcie i Sztuce, twórca cyklu „Stary Lublin“ i typów ludowych z lubelskiego odznaczających się doskonałością rysunku, subtelnością kolorytu i wyrazem rzewności działającej na strony sentymentu. Został uderzony pięknem przyrody i ludu miejscowego. Znalazł w nich skarbnicę twórczych wzruszeń, o czem mogliśmy się przekonać na urządzonej niedawno wystawie obrazów, studjów, szkiców. Są to drobne akwarele, w których autor okazuje się niepoślednim władcą formy i rysunku.

Pejsaż podpieniński znalazł w nim twórcę rozmiłowanego w niepowszedniem pięknie, wlewającego w utwory swe żar uczucia. Utrwala najcharakterystyczniejsze chwile życia przyrody, najciekawsze zakątki, potoki, drzewa, widziadła nieba, które szczególnie ukochał. Może ktoś nazwie Rayskiego malarzem nieba i to nieba szczawnickiego. A ono tutaj jest inne, bardziej pociągające, bardziej urocze, niż gdzieindziej. Tak cudownych wschodów i zachodów, takiej gamy barw nabar-

Zwlekano z niej mundur, ściągano obuwie i wleczono na męki, hańbę i śmierć. Obnażona z rozkazu jakiegoś zbójeckiego „kurenjowego", biec musiała boso po śniegu przez rózgi hajdamackie, lub też rozciągnięta ku uciesze herosów na zmarzłej ziemi, ociekała krwią serdeczną, bita bezlitośnie ich nahajami! A potem osmaganej, oplwanej, łamano palce, odrzynano piersi, wykłuwano oczy... Wreszcie hańbiono ją i mordowano....

Nie są to bynajmniej plotki, czcze fantazje lub „fakty odosobnione". Zeznania mnóstwa, całkiem wiarygodnych świadków, urzędowe protokoły ściągnięte z uwolnionymi jeńcami naszymi, powtarzają mnóstwo podobnych wypadków znęcania się nad pojmanemi kobietami. I tak np. w pewnej miejscowości, umęczono naprzód podejrzanego o szpiegostwo chłopa polskiego, wpychając mu rozżarzony drut do nosa, a następnie wzięte do niewoli kobiety-legjonistki, obdarte do naga, bito po piersiach bez miłosierdzia, każąc im tak pośród mrozu nago iść. W rohatyńskiem kilka pojmanych legjonistek skatowano, zgwałcono, a potem rozstrzelano. „Niech baby nie walczą", rzekł cynicznie miejscowy komendant ukraiński, gdy ktoś mu czynił z tego powodu wyrzuty. W okolicach Lubienia W. pastwiono się okrutnie nad dwiema „legunkami", wycinając im piersi i wbijając kolce pod paznokcie.

Wypadków takich najdokładniej stwierdzonych, przytoczyć można niestety bez liku. Kobiety-legjonistki powiększyły liczbę naszych męczennic narodowych. I dziwić się tylko należy, iż dotąd nie ogłoszono jeszcze nazwisk wszystkich, tak okrutnie pomordowanych, aby stały się przedmiotem czci dla całej Polski. A jeszcze bardziej dziwić się trzeba społeczeństwu, które tak lekko te rzeczy traktuje. Nie nauczyliśmy się jeszcze zawsze szanować siebie samych!

Nie twierdzę bynajmniej, jakoby służba wojskowa była koniecznie potrzebną dla kobiety, ale muszę stwierdzić, że kobieta polska krwią własną się w nią wkupiła. I nie godzi się poniewierać za to całej tej idei i całego zastępu, że może w łonie jego znalazły się też jednostki liche i bez moralnej wartości. Tych dziś chyba nigdzie nie brak, niestety.

Nie przystoi to nam tem bardziej, że przecież daliśmy dobrowolnie, bez walk i awantur, kobiecie rozległe prawa polityczne, o które walczyć musi jeszcze nawet we Francji i Anglji. Jestem też pewny, że gdyby taka Legja ochotnicza powstała gdzieś za granicą, rozpływalibyśmy się w zachwytach nad nią. Ale, że to stało się u nas, więc ganimy i potępiamy.

Pozwólcie więc i dalej istnieć Legii kob. przynajmniej aż do końca obecnej zawieruchy. Jest ona przecież żywym wyrazem dokonanego na ziemiach naszych przewrotu. A jeśli wyższe władze wojskowe przecież uznają, że dalsze istnienie tego zastępu jest już niepotrzebne, to rozwiązując go, niech podniosą publicznie jego zasługi i położą w ten sposób kres niesmacznym atakom na rzecz przecież tak piękną, szlachetną i ofiarną.

(Alm.)

IGNACY DREXLER.

Wrażenia z objazdu kolei w Polsce.

IV.

d) Odnowa zburzonych mostów.

Bezpośrednim celem armii występującej zaczepnie jest, jak wspomniałem, zawładnięcie szlakami ruchu. Oczywista więc sprawa, że wojsko cofające się dokłada wszelkich starań, aby owe szlaki dostały się nieprzyjacielowi w stanie niezdatnym do użytku, tj. niszczy je tak, aby jak najzupełniej i najdłużej powstrzymać pochód nacierających oddziałów, utrudnić przewóz armat, zapasów bojowych i żywności, słowem opóźnić pościg. Toż cudów, jeśli się tak wyrazić wolno, niweczenia dróg, kolei, kanałów spławnych, a nawet całych obszarów terenu dokonywali Niemcy na froncie zachodnim. Wybuchami głęboko zakładanych potężnych naboi przemieniali pasma komunikacyjne w szeregi ogromnych lejów.

Tam, gdzie się nie posługiwano środkami tak gwałtownymi, ograniczały się oddziały techniczne do palenia, jak się to dawniej mówiło, czyli burzenia za sobą mostów, bo przerwanie linii komunikacyjnej tam jest najłatwiejsze, a dokonane w jednem miejscu uniemożliwia prowadzenie ruchu na znacznym odcinku. A im większej i dłuższej pracy wymaga ponowne związanie szlaku, im trudniej daną przerwę obejść, tem skuteczniejsza obrona uchodzących wojsk. To też ofiarą zniszczenia padają przedewszystkiem mosty długie, mosty nad głębokiemi jarami, na wartkich lub szeroko rozlanych rzekach. Natomiast objekta o mniejszych wymiarach łatwiej unikają nieszczęsnego losu.

Przez całą ziemię polską przetoczyły się wały wojennego zmagania się militarnych potęg. Odepchnięta ku wschodowi, wracała fala bitw z nieustannem rzężeniem armat, aby zawirowawszy na miejscu znów odpłynąć i znów się przytoczyć, a tak bez ustanku już szósty rok. To też zniszczenie mostów, przedewszystkiem większych, jest u nas nie do opisania liczne. Na wszystkich liniach maleje chyżość jazdy przez mosty, bo każdy z nich to albo ciężko chory pacjent, albo przynajmniej znacznie kontuzjonowany inwalida. Niektóre mosty ulegały dwa i trzy razy zniszczeniu i tyleż razy powstawały tymczasowe konstrukcje mające dawną zastąpić.

Pierwszej, prowizorycznej odbudowy dokonują z reguły specjalne oddziały armii ofenzywnej, pracujące pod kierunkiem inżynierów. Wożą one ze sobą narzędzia i obrobiony materjał. Dla mostów o większych rozpiętościach otrzymują na pół gotowe konstrukcje specjalnie dostosowane do praktyki wojennej. W drodze widziałem żelazne kraty mostowe dwu zbliżonych systemów, Cohna i Roth-Wagnera. Są to kompletnie zmontowane elementa mostu kratowego o formie kwadratu z dwoma tężnikami w liniach przekątnich. Elementa te łączy się jeden za drugim zapomocą śrub i przykładek, dodaje się poprzecznice i tężniki poziome i most kilkudziesięciometrowej długości w dwie doby gotowy. Prócz tych spotykałem rozliczne inne, z których jedne świadczyły o pochodzeniu z obcych odległych stron, drugie bywały wypływem pomysłu na miejscu powziętego.

Jako przykład pozwolę sobie tu opisać jedną niezwykłą konstrukcję drewnianą.

Na pięknym, sklepionym wiadukcie w Delatynie, Rosjanie, w miejsce trzech zwalonych sklepień o świetle 19+24+18 metrów zestawili belki do trzech metrów wysokie, złożone z dwu warstw grubych desek szczelnie, ukośnie, na krzyż ułożonych i pozbijanych u góry i u dołu z obu stron sześciu poziomemi warstwami desek, poprzybijanemi zapomocą dybli drewnianych jedna na drugą. W przekroju poprzecznym wygląda ta belka, jak litera I o potężnie rozwiniętej głowicy i stopie. Pochodzenie tej śmiałej i oryginalnej konstrukcji wywodzi się zapewne z Syberji, krainy o wspaniałych drzewostanach, a wielce odległej od fabryk żelaza.

Odbudowa prowizoryczna mostów wymaga od inżyniera ogromnej pomysłowości i sprytu technicznego. Po wybuchu, sprawiającym ruinę mostu, powstają góry gruzów. Potężne żelaziwo mostowe leży odrzucone, powywracane, pogięte w potworne kłęby i porozrywane, niby druciane zabawki w ręku gigantów. I na tym tle trzeba pospiesznie a mocno budować. Czasem nabój nie zniszczył wszystkiego, co mu zetrzeć kazano, jeno częściowo nadwerężył belkę czy przyczółek. Podniesienie jednego punktu, podparcie innego, zużytkowanie opadłej konstrukcji jako podpory pod rusztowanie, a przytem podtrzymanie resztek sklepienia, wzmocnienie przyczółka, dostosowanie się do przepływu wody, słowem załatwienie najrozmaitszych postulatów, wykorzystanie licznych, coraz innych szczegółów — oto zadanie inżyniera. Wymaga ono stu oryginalnych, śmiałych a trafnych pomysłów. Nie ma tam czasu na rysowanie długie lub obliczanie. Projektuje się od oka i buduje od ręki, z materjałów, jakie się ma na miejscu.

W dyrekcjach wschodnich widzieliśmy często inżynierów naszych w łączności z zawodowymi kolejarzami przy pracy technicznej kolejowej. Wszędzie panował zapał, werwa młodzieńcza i umiłowanie swej produktywnej pracy. To jedna

---

dziej wymarzonych nigdzie nie spotkasz. Tu nie słońce, ale wizja promienna rodzi się z mgieł, jak bajka najczarowniejsza, i ginie wieczorem w cieniach liljowych, w potokach jak cud złożony z zachwytem przestworzy w głębiny ziemi za górami, za lasami.

Rayski oddaje piękno kolorów, lekkość, zwiewność obłoków, ich subtelność i obłoczność. Mamy niezmiernie ciekawy i rzadko spotykany cykl „Zachodu słońca". Kilkanaście obrazów, przedstawiających jeden i ten sam motyw, rozwieszonych obok siebie wcale nie nuży, owszem z coraz większem zaciekawieniem i przejęciem ogląda się je, znajdując wciąż nowe, bardziej czarujące zjawiska, nowe wrażenia, jakie artysta stwarza na najwyższych szczytach natchnień. Jest w obrazach tego artysty ogromna skala od barw powiewnych, najłagodniejszych, aż do najbardziej czarnych, najbardziej ponurych. Różowe brzaski, złociste zjawy chmurek spłoszone jakby wrażeniami serc ludzkich uśmiechających się na sklepieniu niebieskiem i ginących w powiewach liljowego zmierzchu. Łuny nieba, w jakich się krwawią przestworza, jaskrawe, purpurowe pożary, które konała pod ciężkiemi zwałokami chmur, przywalającemi je niby grobowem wiekiem. Te zachody, obłoki czarujące symfonją nieprzeliczonych kolorów, oddane są z prawdziwem znawstwem.

One przykuwają widza swemi zaletami, jak i drugi cykl „Mgły". Są to szare, żałobne chusty, jakiemi jesienny, zapłakany dzień przeobleka oblicze nieba i ziemi, czekając w smętku i łzach, w jękach wichru na skon w śmiertelnych tchnieniach zimna. Te niby bezbarwne spowicia czasem się odchylają, jakby pod czarodziejskiem zaklęciem, okazując po raz ostatni góry, drzewa, skały, wody, jako zjawy nieziemskie. Takie same są „Wschody" rodzące się w uśmiechach niebiańskich, w złocistych snach, z jakiemi się budzi jutrzenka zwiastując ziemi — cud świtu.

Obrazy zmieniają się jak uczucia duszy najwrażliwszej, które w porywie twórczym znosi z nieba na źrenice dla ludzi odczuwających piękno artysta-badacz tworzący zdala od ludzi, zdala od zgiełku świata, a wśród prześlicznej przyrody, miłośnicy swej najmilejszej.

Rayski nie maluje z brawurą, nie ma rozmachu zaborczego, nie jest on — jeżeli można użyć wyrażenia — epikiem, ale poetą lirykiem wlewającym w pejsaż, w miękkie, łagodne tony rzewność i smętek swej wrażliwej duszy. Jest on uczuciowcem, toteż w każdym drobiazgu jest przedziwny, niczem niewysłowiony sentyment.

Ostatni cykl stanowią typy górali w ludowych strojach. Mają one w sobie charakter swój i prawdę, a w postawie i wyrazie coś z królewskiej dumy, coś — używając zbanalizowanego już porównania — z natury orła tatrzańskiego, szybującego w podniebiach wolności. Patrząc na galerję tych typów przychodzi mimowoli na myśl, że Rayski może nawet wbrew swej woli jest malarzem-etnografem.

Jego obrazy, jak i dorobek cały artystyczny i dla ludoznawcy mają wielkie znaczenie i ten w swoich pracach musi po nie sięgnąć. Utrwala on te pierwiastki, które jutro, pojutrze zginą bez śladu, które dziś żyją jeszcze ostatnim tchem, czarując najwyższym pięknem może przed śmiercią. Ratuje niezwykły, coraz rzadziej spotykany typ starego górala proszącego o dłuto Fidjaszowe. U Rayskiego góral to nieodrodny syn gór, urodzony, żyjący wśród skał, złączony nierozerwalnie z niemi. Obok jego charakteru zwracają uwagę barwne stroje, na których się kładą niezwykłe wzory wyszywań, te portki wełniane, te cuhy w czerwieni cyfrowań, łańcuszków, te kamizele misternie zdobione, jakby tęczowe promienie na błękicie nieba snuły baśń kolorów.

Patrząc na obrazy Rayskiego doznaje widz wzruszenia, jakby dusza ukąpała się w świetlanych blaskach wrażeń, cykle bogate przepatruje się z uśmiechem, jaki wypływa z głębin wzruszonego serca na wargi niby promień jutrzni.

Szczawnica. **Jan Wiktor.**

z tajemnic zwycięskiego pochodu wojsk ku wschodowi.

O pomysłowości naszych inżynierów nabiera się po przeglądzie ich dzieł bardzo dobrego wyobrażenia. Umieją sobie stawiać znaki pytania, nie dążą ślepo do odtworzenia takiego stanu mostu czy torów, jaki istniał przed zniszczeniem, ale przy sposobności odbudowy przetwarzają, ulepszają ich stan lub położenie. Wzorowy przykład, jeden z wielu, widzieliśmy pod Gródkiem, gdzie dwa zniszczone a niedaleko siebie leżące mosty, na Wereszycy i na potoku Dobrostańskim, zastąpiono jednym, oczywiście po sprowadzeniu obu strug we wspólne koryto.

Mostów oglądnęliśmy w ciągu jazdy kilka tuzinów. Każda dyrekcja wskazywała na nie, jako na przedmiot swych trosk. Tu, na Sanie, prąd wody podmywa ustawicznie piloty, tam znowu, na linii Bełżec-Rejowiec, nie sposób nastarczyć drzewa do ustawicznej wymiany belek słupowych, które gniją w długich stunożnych wiaduktach prowadzonych przez mokre łąki zamiast nasypu, ówdzie konstrukcje prowizoryczne, wykonane z mokrego, na pilną potrzebę w lecie ciętego drzewa, już próchnieją i trupieszeją. A wszędzie niepewność, czy mimo skrupulatnej baczności, nie okaże się wrychle jakiś ważniejszy defekt, który apodyktycznie narzuci rozkaz rychłego usunięcia prowizorycznej budowli.

Nie sposób, ani miejsce tu na opisywanie wszystkiego, com zapamiętał z dziedziny mostów. W poniszczonych, odbudowywanych i odbudowanych mostach posiadamy pierwszorzędny materjał na obszerną, bardzo potrzebną publikację. Ministerstwo dróg ma pożądaną i nietrudną sposobność wydania takiego pożytecznego dzieła. Trzebaby tylko zgromadzić ze wszystkich dyrekcji w państwie kompletny materjał rysunkowy i fotograficzny wraz z dotyczącemi obliczeniami, odnoszący się do pierwotnych, zburzonych konstrukcji, do kontrukcji prowizorycznych i do projektów odbudowy i przebudowy mostów. Cały ten zbiór oddałoby się następnie grupie specjalistów do opracowania naukowego. Każda dyrekcja posiada już materjały, bądź w osobnych tokach, bądź to nawet, jak dyrekcja radomska, przedstawione geograficznie, według poszczególnych szlaków. Dzieło takie mogłoby oddać nieposlednie usługi samemu ministerstwu i dyrekcjom, albowiem zawierałoby wyczerpujące wskazówki odnoszące się do kolejności i sposobów odbudowy, materjałów i systemów konstrukcji, którymby należało dać pierwszeństwo przed innemi. Dyrekcje za pomocą tego dzieła udzieliłyby sobie nawzajem doświadczeń, zdobytych na swym obszarze.

Ogółowi techników, a szczególnie inżynierji wojskowej przyniosłaby ta książka wiele cennych wiadomości, nowych pomysłów oraz praktycznych sposobów i sposobików radzenia sobie w trudnem położeniu. Wreszcie wzbogaciłaby ona niewątpliwie naukę o mostach nowemi doświadczeniami, bo z pewnością tak, jak w wojnie francusko-niemieckiej w r. 1870/1, okazało się, że niejeden filar kamienny, po zawaleniu się jednego z dwu sklepień na nim opartych stał dalej, mimo że według teoretycznych obliczeń powinien był bezwarunkowo runąć, tak może jakieś inne podobne zdobycze naukowe, ważne dla postępu techniki da się wywieźć z obserwacji na naszych mostach.

My jesteśmy najbogatsi w te smutne i kosztowne doświadczenia, więc i dla własnego pożytku i z obowiązku wobec nauki światowej powinno się u nas dzieło takie opracować.

Nie porywając się na przedstawienie całości zniszczenia i odbudowy mostów, pozwolę sobie przykładowo o paru z nich, najciekawszych, pobieżnie wspomnieć.

Most Jaremczański. Przedmiotem dumy polskiego inżyniera był most na Prucie w Jaremczu. Polak obliczył warunki jego stałości i tchnął w zimny, twardy kamień ducha harmonji i łabędziego wdzięku, polska ręka wydarła różany kamień wnętrzu ziemi i wzniosła zeń pyszny obłąk, mający długie przetrwać losów koleje. Obok rzymskiego mostu na Tajo pod Alcantara i ostrołukowego wiaduktu pod Weroną, świadectwem miał być wszechludzkiej kultury, pomnikiem postępu nauki technicznej, dokumentem, że Polsce należy się miejsce w szeregu narodów wolnych, posterunkiem ducha u kresów przyszłego państwa.

Wielekroć oglądałem ten most z różnych punktów. Niezależnie od wrażenia potężnego rozmachu i niezmożonej, zdawało się, trwałości przy całej cudnej lekkości kształtów, niezależnie od harmonijnego podziału mas i trafnego stosowania form architektonicznych, dawał on oku niezapomniane używanie perspektywiczną grą skrótów swych linji. Wystarczyło stanąć pod łukiem głównym i zwolna poruszać się wzdłuż rzeki lub od wezgłowia sklepienia ku brzegowi wody, aby mieć widowisko zgoła dziwne. Most cały jakby żył. Podniebienie sklepienia gibko wyciąga się wężowemi liniami, przybiera coraz inne zarysy, kreśląc się na niebie różnorakim pięknym kształtem. Obie linie ograniczające szerokość konstrukcji mostu miały swe osobne „ruchy". Każda z nich przechodziła od linii prostej, poprzez nieprzerwany ciąg rozmaitych, wdzięku pełnych, parabol w łuk kołowy. Oglądane jedynie z punktów leżących w podłużnej osi mostu przybierały zarys symetryczny, zresztą zawsze były to dwie różne linie krzywe. Lecz wewnętrzna konieczność praw perspektywy sprawiała, że taniec obu sióstr bliźnich był skoordynowany, ściśle związany, harmonijny. I długo nie można było oderwać oczu od tego igrzyska śmigłych, z każdego punktu coraz innych, a zawsze pięknie rzuconych linji.

Wdzięk kształtów spłatał się z ich olbrzymim rozmiarem. Wszak łuk ten przeskakiwał bez podpory przestrzeń 65 metrów, a grzbiet łuku leżał niemal 30 m. nad rwącą przelewającą falą Prutu. Natomiast wymiary konstrukcji były stosunkowo do rozpiętości mostu i ciężaru pociągów zgoła niewielkie: 2.1 m. wynosiła grubość głównego sklepienia w kluczu, a 3.1 m. w wezgłowiu, co w związku z wysokością odpowiadającą ośmiu metrom domu, dawało wrażenie niezwykłej lekkości i smukłości.

W rekordzie światowym o coraz większe rozpiętości mostów był nasz, jaremczański, przez lat dziesięć po zbudowaniu, największym kolejowym mostem kamiennym w świecie. Dopiero w roku 1903 ukończono równocześnie 3 mosty o 70—90 m. światła: na Addzie pod Morbegno, na Petrusse w Luksemburgu i w Plauen w Saksonii.

W lipcu roku 1915 wojska rosyjskie, cofając się pod naporem armii austrjackiej i niemieckiej, wysadziły w powietrze główny filar mostowy od strony stacji, wskutek czego runęło do koryta rzeki całe sklepienie główne wraz z sześcioma filarkami, które z obu stron z wdziękiem o sklepienie się wspierały i zawaliło się sąsiednie sklepienie wiaduktowe o rozpiętości 12 m.

W upalny dzień wrześniowy wysiedliśmy z pociągu, który się zatrzymał za zburzonym dworcem. To samo, co przed laty, nieskażone, wonią kwiatów i ziół górskich przepojone powietrze pozdrowiło nasze płuca. Ten sam szum drzew smukłych i warkot pogwar rzeki witał nasze uszy. Też same skał zwały i mchów kobierce aksamitny zapraszały swych gości. Przyroda cała śpiewała hymn święty ku czci Stwórcy. Wszystka piękna jesteś ojczysta ziemio moja!

Dochodzimy do mostu. Pozostały tylko resztki początku i końca mostu. A równo, pokotem leżą dziś spękane części głównego sklepienia, tworząc w rzece jaz lub ciężką kładkę, o którą się rozbijają energiczne fale Prutu. I żal się robi tej rzetelnej pracy, tych ideowych wysiłków, których plon jedną eksplozją obrócony jest w pasmo rozwalin. I jak nie mogę zrozumieć istoty ludzkiej, która, choćby nawet w chwili gniewu, umiała pociąć, pokłuć i postrzelać portrety rektorów lub marszałków, przecie nieposlednie dzieła sztuki, tak trudno mi się wmyśleć w stan psychiczny inżyniera wojskowego, który taki most niszczył, chyba, że czynił to na rozkaz generała, który tego objektu nie widział. W takim razie przeszedł sam ciężką chwilę w życiu. Może w przyszłych wojnach wybitne dzieła sztuki inżynierskiej staną pod specjalną ochroną.

Dziś odbywa się ruch kolejowy po moście Jaremczańskim bez przeszkody. Główny otwór pokryty jest żelaznym mostem kratowym, systemu Roth-Wagnera, o długości 75 m. Konstrukcja opiera się jednym końcem o szczęśliwie ocalały kamienny filar główny, drugim zaś o rychło zmontowane jarzmo żelazne, złożone z gotowych odcinków wspomnianego systemu. Jak długo potrwa to prowizorjum, wymagające ustawicznych napraw i szczególnie troskliwej opieki nie można dziś powiedzieć.

Dyrekcja stanisławowska, jak nas jej wiceprezes dr. Gustaw Flach informował, czyni obecnie wyczerpujące studja nad sprawą budowy mostu stałego, sprawą dość skomplikowaną. Chodzi bowiem o wybór materjału, o nowy projekt i obmyślenie takiego sposobu budowy, aby ruch kolejowy niezbyt ucierpiał. Także trudno z miejsca osądzić, czy materjał ze zburzonego mostu da się bezpośrednio użyć do nowej budowy.

W swej pięknej dawnej formie, zdaje się, most ten niestety już nie wskrześnie.

Listy z całej Polski.

Fatalne stosunki w powiecie podhajeckim.

(Od naszego korespondenta.)

Podhajce, 16. października 1919.

Każdy dzień przynosi na łamach pism naszych wiele skarg na warunki, w jakich znajduje się ludność wschodniej części Małopolski. Straszne to położenie w wielu powiatach staje się już wprost nie do wytrzymania.

W szeregu tych prawdziwych krain łez i niedoli znachodzi się i powiat podhajecki. Pięcioletnia wojna straszne święciła tu tryumfy. Dwie rzeki Złota Lipa i Strypa dwukrotnie były długotrwałymi terenami walk. Toteż ślad ich długie lata będzie niezatarty. Wiele osad ludzkich przestało istnieć, a nieszczęśni mieszkańcy mieścić się muszą w norach ziemnych i miniaturowych chlewkach, które po powrocie z tułaczki na prędce sklecić zdołali. Wiele tysięcy morgów najżyźniejszego podolskiego czarnoziemu ciągle jeszcze zamiast złotej pszenicy obficie rodzi lasy burzanów, chwastów i zielsk. Trudno! Brak inwentarza martwego i żywego, brak nasienia i niezliczone roje myszy nie pozwalają na to, by ziemia ta wykarmiła nie tylko swych właścicieli, ale i płodami swymi zaspokoiła niejeden głód ubogich ziem. Skutki tego stanu rzeczy są też więcej, niż straszne. Choroby nękają i przerzedzają biedną ludność w zastraszający sposób. Drożyzna zaś przeciągnęła już strunę cierpliwości. Pod tym względem napewno bierzemy prym wśród największych miast Polski.

Aprowizacja znana w [illegible] zwy. Od chwili objęcia powiatu przez nasze rządy, tj. od początku lipca br., dotychczas nadeszło do powiatu jeden wagon mąki, dwa cukru, 25 cetnarów smalcu, kilkanaście worków ryżu i parę wagonów soli. Ilością tą już czwarty miesiąc żyć musi około 60.000 ludzi, wśród których może nawet połowa kompletnie pozbawiona chleba.

Największą już plagą — to zupełny brak soli, której tu prawie już dwa miesiące nie mamy. Artykuł ten czasami zdobywa się w nader trudny sposób po niemożliwych cenach paskarskich. Co jest więc na rzeczy? Czy nasze tak jeszcze do niedawna, a nawet za ukraińskich czasów dość szczodre saliny już się wyczerpały i czekać musimy na transporty z za oceanu? Trudna zagadka do rozwiązania! Zrozumiałym być może brak ryżu, cukru itp. — ale soli ponoś mamy ogromne składy i to nawet w niebardzo odległych salinach.

Po życzliwem poparciu starostwa i wielu zabiegach u wyższych instancji otrzymały trzy Kółka rolnicze w powiecie koncesje na hurtowną sprzedaż soli. Przeszło miesiąc już interesowane Kółka wysłały zamówienia wraz z należytością za sól do państwowego urzędu zakupu A. P. P. w Warszawie w nadziei, że bolączkę solną w powiecie usunie się. Niestety, dotyczące czynniki zdaje się nawet dotychczas nie namyśliły się, czy sól mają wysłać do powiatu. Czy mamy do czynienia z największem lekceważeniem strasznego położenia, czy też z jakąś wrogą złośliwością, by mieć pretekst do wydarcia swojskiej kooperatywie handlu solą, który naprawdę jest „solą w oku" nienawistnych nam paskarzy. Jeżeli mylne są te podejrzenia — to w takim razie po cóż drugi zapy-

tujemy, co jest na rzeczy i jak długo jeszcze taki stan potrwa? Czy wie co o takich wypadkach ministerstwo aprowizacji i dlaczego nie znajdzie sposobu zaradzenia złemu? Apelujemy tą droga do miarodajnych czynników o bodaj jakąkolwiek opiekę i troskę o nas, a mamy prawo żądać tego, bośmy najbiedniejsi z biednych i czujemy się wraz z innymi także synami Tej już nareszcie zjednoczonej Matki. **P.**

Niedobrze się dzieje w Zaleszczykach.

Zawiązanie tymczasowego komitetu P. S. L. — Brak soli, nafty, cukru, węgla i drzewa. — Rządy w starostwie.

(Od naszego korespondenta.)

Zaleszczyki, w paźdz. 1919.

Po wiecu w sprawie Galicji wschodniej, mimo wysiłków tutejszych „menerów" nar. dem. sprawujących rządy powiatu z niektórymi członkami Tow. Gosp., na którego czele stoi człowiek zostający pod kuratelą sądową, a którego rządy dają się silnie odczuwać na skórze chłopskiej, zebrali się chłopi w lokalu Rady opiekuńczej, gdzie postanowiono zawiązać tymcz. pow. komitet P. S. L., aby zapobiedz dalszym „porządkom" i gospodarce w powiecie. Zadaniem jego będzie zwołanie w najbliższym czasie pow. wiecu chłopskiego, jak i zaproszenie posła z P. S. L. „Piast", oraz przeprowadzenie prac organizacyjnych pod sztandarem tego stronnictwa.

W powiecie daje się odczuwać straszliwy brak soli, nafty, cukru, węgla i drzewa. Prawie każdego trapi troska co będzie dalej, jak przebyć zimę przy takiej gospodarce. Obszarnicy zboże wywożą dalej, sprzedając zboże już teraz po straszliwych cenach. W powiecie kręcą się rozmaici komisjonerzy, wykupując zboże, mimo obietnicy, że wykup zboża przydzieli się kółkom rolniczym. Wprawdzie mamy pow. radę aprowizacyjną, której uchwał ani myśli trzymać się nowy p. kierownik starostwa, (awansował za zasługi poczynione w powiecie, a podniesione w „Kurjerze Lwowskim" z dnia 16. września br.). Nawiasem dodamy, że numery tegoż „Kurjera" zostały wykupione przez „czarną rękę" w powiecie. Zbankrutowany obszarnik został świeżo mianowany pow. referentem aprowizacyjnym. Zapytujemy tą drogą nasze władze, czyż nie mają już innych ludzi, jak zbankrutowanych obszarników, którymby powierzano tak ważny dział, jakim jest aprowizacja? Musimy również tu podnieść, że dla naszego kierownika starostwa wola obszarników i wola kliki t. zw. czarnej ręki, jest świętą, jest drogowskazem jego działania i jego rozporządzeń. Z wielu gmin wpływają żądania usunięcia skorumpowanych wójtów z czasów austrjackich. Mimo żądania Pow. Rady opiekuńczej dotąd nie są usunięci, a to zdaje się tylko z tego powodu, że ci wójtowie mają za sobą obszarników, którym się wysługują.

I u nas rozpoczęła się już gorączka parcelacyjna i niestety, zanosi się na to, że ziemia polska zaczyna przechodzić w ręce naszych wrogów.

Apelujemy po raz drugi do p. del. dr. Gałeckiego, by zechciał dać nam starostę, któryby był urzędnikiem dla wszystkich, a nie organem wykonawczym pp. obszarników.

W jakim celu zwołany został Zjazd narodowo-lud. w Warszawie.

(Korespondencja własna „Kurjera Lwowskiego".)

Sambor, 16. października 1919.

Na 26. bm. zwołał Związek ludowo-narodowy Zjazd do Warszawy. Nie chodzi tutaj o cele narodowe, ale czysto partyjne. Nawet przeciw temu nie należałoby mieć nic, gdyby w danym wypadku nie chodziło o sprawę ludu, o sprawę chłopa polskiego. Tymczasem chodzi tutaj o reformę rolną, którą się chce utrącić za wszelką cenę. Wprawdzie chodzi tylko o nieznaczną poprawkę w reformie rolnej, ale my wiemy, jak ta poprawka będzie wyglądać. Związek ludowo-narodowy, na czele którego stoi narodowa demokracja, chce na swojem postawić i jeżeli nie będzie mógł obalić reformy, a swego planu przeforsować, to przynajmniej zaznaczyć chce w Warszawie, że nie wszyscy chłopi pragną tej reformy. Dlatego agituje wśród włościan i namawia do wzięcia tłumnego udziału w tym zjeździe. Należy jednak zwrócić uwagę temu stronnictwu, że niegodną byłoby rzeczą wmawiać w chłopa, że jedzie w celach narodowych do Warszawy, gdy tymczasem musiałby wbrew swojej woli stanąć przeciw wiekowym marzeniom swoich braci chłopów, musiałby stać się wrogiem na zawsze swoich ziomków ze wszystkich dzielnic Polski. Wierzymy, że uświadomiony chłop nie pojedzie do Warszawy, ale czyż wszyscy chłopi we wschodniej części Małopolski są uświadomieni? Dlatego nie należy korzystać z ciemnoty i ciągnąć na pasku chłopa do Warszawy po to, aby wbrew swemu przekonaniu musiał sprzeciwiać się temu, czego pragną miljony. W ten sposób doprowadza się chłopa do tragedji, bo chłopa takiego przeklną całe pokolenia następne!

Ludowcy z samborskiego.

Partyjne rządy.

(Od naszego korespondenta.)

Stanisławów, 15. października.

W czasie ukraińskiej inwazji powstał w mieście naszem **Polski Komitet Powiatowy** (P. K. P.), będący emanacją wszystkich politycznych grup polskich naszego powiatu. Celem jego było zastępowanie polskiego społeczeństwa wobec samozwańczych władz ukraińskich i bronienie interesów polskich. Komitet ten wydatnie zaznaczył się w czasach ukraińskiej inwazji, reprezentując żywioł polski na zewnątrz, broniąc praw polskości, interwenjując w „derżawnych sekretarjatach" w obronie czy to szkolnictwa polskiego, czy jednostek polskiej narodowości, wypłacając zasiłki niefungującym wówczas urzędnikom Polakom, wydając swój organ „Znicz", informujący ogół o sprawach polskich i podtrzymujący upadających na duchu. Zasługa P. K. P. w tem wielka; lecz w przeciągu pół roku jakżeż oblicze P. K. P. się zmieniło!

Po wkroczeniu wojsk polskich (koniec czerwca br.) P. K. P, przestało być reprezentantem ogółu Polaków, gdyż opanowany przez P. P. S. dziś reprezentuje wyłącznie tylko kierunki socjalistyczne, różnych odcieni. Prezydjum PKP. złożone z „robociarzy" i ich sympatyków, interes ogólnonarodowy podporządkowuje partyjnemu interesowi.

Członkowie PKP. zagarnąwszy władzę w mieście, wysługując się partji socjalistycznej, spoczęli na laurach, zazdrośnie pilnując swej władzy, nikogo do niej nie dopuszczając. Charakterystyczną była zbiórka urządzona w ostatnich dniach września na cele partji socjalistycznej przez PKP. zbiórka urzędowa — pierwsza zdaje się na obszarze Rzpltej.

Ważniejszą jest jednak bierność PKP. w sprawie tak ważnej, jak w kwestji Galicji wschodniej. W chwili, w której losy tej części kraju ważą się w Paryżu przed komisją, nieznającą dokładnie tej sprawy, gdy drogą protestu i wieców należy wywołać nacisk na sfery decydujące i zaznaczyć polskość tej części kraju, partja rządząca P. K. P., — by nie drażnić Rusinów, — milczy. Gdy inne miejscowości urządzają manifestacyjne wiece, żądając przyłączenia stałego Galicji wschodniej do Polski, Stanisławów **wiecu takiego nie zwołuje.** Wynikiem tej bierności była uchwała tutejszego Koła TSL., które zażądało od PKP. natychmiastowego zwołania wiecu polskiego w tej tak ważnej sprawie, oświadczając, iż w przeciwnym razie bez oglądania się na centralną władzę powiatową — jaką jest u nas PKP. — samo TSL. wiec taki zwoła. Ciekawiśmy, co uczyni na to oświadczenie tutejsze PKP? Czy wzbudzi się w niem dawna polska tradycja, czy brnąć będzie dalej w partyjnych utopjach?!

Ponieważ dotychczasowy organ PKP. „Znicz", opanowany przez PPS., przestał być organem ogólno-polskim, by przeciwdziałać robocie partyjnej, **Komitet pracy społeczno-narodowej na kresach** stworzył organ nowy, który pod nazwą „Kresowca" **występuje do walki z programem partyjnym, w obronie praw ogólno-narodowych.** Nowy ten tygodnik, zajmując stanowisko krytyczne wobec dotychczasowych władz, tak powiatowych jak miejskich, zyskuje coraz liczniejszy zastęp zwolenników, którym na sercu leży ogólne narodowe dobro. Bo wiele jest do naprawy i w starostwie i w magistracie, bo aprowizacja bardzo szwankuje, gospodarka marna, ale o tem napiszemy w następnej korespondencji.

Do walki z gangreną!

Otrzymaliśmy następujące uwagi:

Na nic się nie zdadzą wysiłki bohaterskie naszej wspaniałej armii, niczego nie dokonają najlepsze ustawy przez Sejm uchwalane, ani nie zbuduje Polski nawet najbardziej konsekwentna i zdecydowana postawa rządu i jego organów wykonawczych, jeżeli społeczeństwo samo nie wesprze ich usiłowań samorzutnie zorganizowaną walką obywatelską z gangreną, która już w zaraniu życia zatruwa młody organizm cudem zmartwychwstałej Ojczyzny i kopie dla Niej grób rękami własnych Jej synów.

Korupcja, lichwiarstwo zwane paskarstwem, złodziejstwo i lenistwo w straszliwej, obłędnej orgji porywają w swe sieci coraz liczniejsze szeregi wśród wszystkich warstw narodu. Zgnilizna ta szerzy się u góry i u dołu. Wszyscy to widzą i biadają, że stoimy przed rozwartą otchłanią sromotnego upadku, ale nie widać poważnego zaczątku walki ze złem.

A przecież olbrzymia większość narodu jest i chce zostać uczciwą.

Gdy wróg zewnętrzny naciska, umiemy się zdobyć na bohaterstwo i zwyciężamy. Czyż nie stać nas już na odwagę stawiania czoła wrogowi wewnętrznemu, stokroć groźniejszemu od zewnętrznego?

Najwyższy już czas, by się ocknąć z tego marazmu bezwoli i nieczynności. Wszystko, co uczciwe, powinno podać sobie ręce i skupić się do bezwzględnej walki, a idąc za słowami wieszcza: „Niech każdy w swem kółku pracuje, jak każe duch Boży, a całość sama się złoży" — niechaj każda warstwa naszego społeczeństwa chwyci mocno za miotłę żelazną i wymiecie przedewszystkiem własne podwórko.

Odzywam się przeto do Was Koledzy i Koleżanki z pod koła skrzydlatego z apelem. Twórzcie we wszystkich miejscowościach w całem państwie obywatelskie komitety kolejowe, składające się z ludzi o czystych rękach i niezłomnych charakterach. Niech te komitety ułożą jednolity plan postępowania, niech wypowiedzą otwartą walkę grasującemu wśród kolejnictwa łapownictwu, paskarstwu, złodziejstwu i wstrętowi do pracy, niech badają i swierdzają fakty i niech wystawiają pod pręgierz opinii publicznej każdą stwierdzoną zbrodnię, boć to wszystko jest zbrodnią przeciw całości i bezpieczeństwu państwa, i niechaj oddają w ręce sprawiedliwości winowajców bez względu czy jest nim radca kolejowy, czy zwykły robotnik.

Oczyśćmy stajnię Augiasza, która swem niechlujstwem zatruwa nam powietrze w wolnej Ojczyźnie, a na nieskazitelne dotąd imię polskiego kolejowca kłaść się ośmiela znamię hańby i wstydu.

Rozpocznijmy walkę z gangreną u siebie, a pójdą za nami wszystkie inne warstwy narodu i wtedy Polska stanie się naprawdę wolna i niepodległą.

We Lwowie, dnia 11. X. 1919.

Bogdan Krzysztofowicz, st. rewident kolej.

Sprawy polskie.

MIESZANE ODDZIAŁY KOALICYJNE ZAJMĄ GÓRNY ŚLĄSK.

Wiedeń. (PAT.) B. K. z Paryża. Najwyższa rada konferencji pokojowej odbyła pod przewodnictwem p. Clemenceau posiedzenie, na którem powzięła szereg decyzji co do wprowadzenia w życie traktatu wersalskiego. Szczególnie urządzenia wojskowe w obszarach, które mają być okupowane na Górnym Śląsku i w Szlezwiku stanowiły przedmiot obrad. Uchwalono, że wszędzie mają być użyte mieszane kontyngenty wojsk koalicyjnych.

MINISTER HANDLU W ZAGŁĘBIU.

Kraków. (PAT) W celu podjęcia najenergiczniejszych środków dla wzmożenia dotychczasowej produkcji węgla minister handlu Szczepiowski zwiedził zagłębia węglowe w Sosnowcu, Będzinie i t. d. i stwierdził wielki brak środków przewozowych i wagonów. Minister odbył cały szereg konferencji i wydał natychmiastowe zarządzenia co do usunięcia braków i trudności tamujących konieczne wzmożenie i podniesienie wydajności węgla.

Przed pogromem bolszewików.

PETERSBURG NIE JEST ZAJĘTY.

Wiedeń. (PAT.) „N. Fr. Presse" donosi z Kopenhagi: W sprawie ostatnich wiadomości z Rewalu o upadku Petersburga donoszą, że wiadomości te nie znajdują potwierdzenia i co najwyżej może być mowa tylko o przewrocie w Petersburgu.

INNE ŹRÓDŁA MÓWIĄ O ZAJĘCIU.

Wiedeń. (PAT.) BK. z Amsterdamu. Wiadomości nadeszłe do Kopenhagi potwierdzają wkroczenie Judenicza do Petersburga. Proces rozkładowy wojsk bolszewickich jest zupełny. Front bolszewicki został w wielu punktach przełamany.

NAJPRAWDOPODOBNIEJSZA WIEŚĆ: PETERSBURG CHCE SIĘ PODDAĆ.

Wiedeń. (PAT.) B. K. z Helsingsforsu: Kronsztad wywiesił w piątek popołudniu białą flagę. Krasnoje Selo zostało wzięte. Petersburg wysłał depeszę do Judenicza, aby pertraktować co do kapitulacji.

NA ŚMIERĆ ZA SPRZENIEWIERZENIE.

Kraków. (Tel. wł.) „Kurjer Ill." donosi z Warszawy, że odbyła się tam rozprawa przeciw podporucznikowi Robertowi Safirowi i Kazimierzowi Kosteckiemu, obu ze Lwowa, oskarżonym o sprzeniewierzenie lekarstw wartości około 3.000 marek. Obu oskarżonych skazano na śmierć.

Uczczenie ks. biskupa Bandurskiego.

Wczoraj 19. bm. o g. 3 popoł. obywatelstwo miasta Lwowa ze wszystkich sfer zapełniło wielką salę tow. „Gwiazdy", aby uczcić zasługi ks. biskupa Bandurskiego. Na zebraniu jawiło się też grono radnych i przedstawiciele wojskowości.

Zebranie zagaił p. Marjan Dzięd zielewicz i zaznaczył, że ks. biskup jakkolwiek zaproszony, nie mógł przybyć z powodu wezwania go na uroczystość zjednoczenia armji w Krakowie. Następnie odczytał list ks. biskupa, wystosowany do komitetu, w którym pisze:

„Najdrożsi Rodacy! Pomni mojej z wami na polu narodowem współpracy, pragniecie, w szlachetnem uniesieniu uczcić w tym dniu wielkiego w Polsce święta, wielką ideę wolności i niepodległości, co nas wszystkich wiodła ku lepszej przyszłości, ku wyzwoleniu. Tę ideę dziś macie zamiar uczcić, a nie człowieka, który miał szczęście urodzić się Polakiem i wraz z wami pracować dla Ojczyzny.

Tej idei hołd składacie, a nie człowiekowi. Nędzę i trud wojenny przetrwaliście odważnie i śmiało po bohatersku i rycersko sprawiliście się z najeźdźcą okrutnym i okryliście się sławą nigdy nie gasnącą, jako strażnicy kresowych stanic Rzeczypospolitej polskiej. Wam najdrożsi rodacy dzięka należna, wam cześć wiekopomna!"

Na przewodniczącego zebrania powołano p. Biechońskiego, uczestnika powstania 1863 roku, który wspomniawszy krótko o zasługach ukochanego biskupa, wyraził mu podziw i cześć. Następnie radny dyr. Majerski przedstawił w dłuższem przemówieniu pracę ks. biskupa Bandurskiego na polu narodowem przed wojną i w czasie wojny.

Imieniem kobiet polskich przemówiła prof. Jaworska Marja, zaznaczając, że społeczeństwo polskie, a przedewszystkiem nasze miasto pragnie zatrzymać wielkiego kapłana pośród siebie i nie pozwolić, aby nadal miał spożywać gorzki chleb wygnania.

Po tych przemówieniach przewodniczący odczytał rezolucję, zawierającą między innemi następujące ustępy:

„Nie było szpitala ani oddziału, w którym służyli Polacy lub placówki Legionów, gdzieby ten wielki Kapłan nie był. Odwiedzał więźniów stanu w Marmaros Siget, albowiem ukochał całą duszą żołnierza polskiego. Dzięki jego poświęceniu żołnierz nasz czuł się mniej samotnym i czerpał siły do dalszego wytrwania.

Każdy widzi w nim jednego z najlepszych Synów Ojczyzny i przywódcę duchowego żołnierza polskiego.

Miejsce zasłużone przez ks. Biskupa Bandurskiego to posterunek, na którym mógłby stale pracować dla żołnierza polskiego."

Następnie zebranie uchwaliło odpis rezolucji przesłać Naczelnikowi państwa i sejmowi. Rezolucję, która pójdzie do sejmu, będzie wyłożona w sklepach p. Hawranka, pl. Marjacki l. 10, oraz u p. Bromilskiego, ul. Legionów.

Po uchwaleniu rezolucji chór „Echa" odśpiewał kantatę i szereg pieśni patrjotycznych.

Kronika.

We Lwowie.

— **Wiece ludowe w pow. lwowskim.** W niedzielę dnia 19. bm. odbyły się dwa wiece ludowe, jeden w Ostrowie przy udziale delegatów z siedmiu okolicznych gmin, drugi w Siemianówce z trzema sąsiedniemi gminami przy udziale około 800 uczestników. Referentami byli posel Bryl i dr. Gagatek. Szczegółowe sprawozdanie podamy w jutrzejszym numerze.

— **Wiadomości teatralne.** Premiera „Kawiarenki" odbędzie się we czwartek 23. bm. Rolę główną — kelnera Alberta — w czwartkowej premierze grać będzie p. Okornicki. W następnych przedstawieniach naprzemian grać będą tę rolę pp. Okornicki i Nowacki.

— **Miljonowe kradzieże kolejowe.** Podczas inwazji ukraińskiej zginęło na głównym dworcu we Lwowie mnóstwo pakunków, przedstawiających wartość miljonową. Śledztwo karne wykazało, że w kradzieżach tych pakunków brali też udział wyżsi urzędnicy kolejowi. Jednego z nich naczelnika magazynu Maksymiljana Mrozowskiego już aresztowano, a dalsze aresztowania urzędników kolejowych nastąpić mają w najkrótszym czasie. Bagno korupcji i kradzieży coraz bardziej cuchnie. Sądy karne i cywilne rozpatrują mnóstwo spraw o łapownictwo, nadużycie władzy, kradzieże i oszustwa. W niedługim czasie rozpisaną zostanie rozprawa w brudnej sprawie automobilowej. Dotychczas był spór o kompetencję. Śledztwo prowadzono w sądzie polowym D. O. G. i D. O. E. Obecnie chodzi o to, aby sprawa ta prowadzoną została przez jeden tylko sąd, który dla tej sprawy zostanie wyznaczony. Jak wiadomo, śledzwo w aferze automobilowej prowadzi się już od sierpnia.

Druga sprawa o sprzedaż 20.000 mundurów wojskowych handlarzom żydowskim jako szmaty, prowadzona także w przyspieszonem tempie. Chodzi tu o sprzedaż 2 i pół wagona mundurów. Skarb państwa stracić miał na tej malwersacji około 3 milionów koron. Winnych tych zbrodni przesłuchuje sędzia śledczy we Lwowie, Cieszynie i Warszawie.

Sprawa porucznika Janza o kradzież pół miljona koron z kas żandarmerji polowej również jest rozpatrywaną, a oprócz tego także w dalszym ciągu sprawa kradzieży cukru z magazynów wojskowych.

Pogłoski o grożącem zatuszowaniu sprawy są wyssane z palca, jest to wprost wykluczone. Pożądanem jest tylko, aby śledztwo zostało przyspieszone i aby nareszcie się dowiedziano, że zbrodniarze przykładnie zostali ukarani.

Naczelnik Państwa postanowieniem z dnia 29. zamianował p. Hipolita Mrozowskiego Radcą i członkiem kolegium Najwyższej Izby kontroli państwa w Warszawie. 6305

NEKROLOGJA.

†

Stefanja Kazimiera Dąbrowa Rocowska
zasnęła w Panu po długich a ciężkich cierpieniach zaopatrzona św. Sakramentami w 25 roku życia dnia 18. października 1919.

Na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 20 o 4.30 po południu z domu żałoby przy ul. Polnej 17. zapraszają w głębokim smutku pogrążeni **Rodzice z rodzeństwem.** 6375

†

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
za duszę ś. p.
Wandy hr. Bielskiej
odprawione zostanie w kościele archikatedralnym 23. października o g. 10-ej rano. 6307

OGŁOSZENIA.

Nauka i wychowanie

Słuchaczka uniwersytetu, sierota przyjmie lekcję z klas ludowych, gimnazjalnych albo zajmie się dziećmi za obiad lub prowianty. Zgłoszenia pisemne pod „Praca“ do administr. 6222

Jednoroczny kurs maturry seminarjalnej istniejący rok dziewiąty prowadzony przez zawodowe siły nauczycielskie przyjmuje wpisy codziennie od 7—8 wieczorem. Zarząd, Zacharjewicza 3. 6281

Institutrice française donne des leçons particulières et des cours. Excellente méthode — Chmielowskiego 9, porte 6, de 11—12 h. et de 5—7 h. 6303

Posady i prace.

Kierownika stajni samodzielnego poszuku je natychmiast Spółka „BUDULEC“. Ref ektuje się tylko na pierwszorzędną siłę. Zgłoszenia osobiście w Sekretarjacie Spółki „BUDULEC“ we Lwowie przy ul. Kopernika 1:5 mezanin. 6279

Dentysta technik pierwszej siły poszukuje lekarza do prowadzenia zakładu ewentualnie do zawarcia spółki. Oferty pod „Paladium“ do biura dzienników Buchsta, ul. Legionów 21. 6281

Poszukuje się na wieś nauczycielki do przygotowania panienki do matury seminarjalnej. Pożądana gra na fortepianie. Zgłoszenia Piaskowa 18, Mayer Lwów. 6290

Osoba z 13-letnim chłopczykiem poszukuje posady do zarządu domem za skromne wynagrodzenie. Ul. Obertyńska 6, I. p., nr. drzwi VI 6321

Inteligentna panienka z ukończoną szkołą handlową, pisząca biegle na maszynie poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia pisemne do administracji pod „Posada“. 6324

Rządca ekonom 15 lat praktyki w większych skarbach, młody, energiczny poszukuje miejsca we większym majątku na ordynarję. Zgłoszenia listowne do administracji pod „Burak cukrowy“. 6351

Wdowa po nauczycielu lat 30 z 3-letn. synkiem poszukuje posady do wdowca jako zarządczyni domu i opiekunka dzieci, posiada kilkuletnią praktykę, dobre polecenia z lepszych domów. Zgłoszenia i stow. do administracji pod „Praca“. 6298

Różne.

Fortepiany i pianina najbardziej zniszczone reparuje fabryka M. Szkielskiego. — Lwów, Ossolińskich 10. 4274

Instytut lekarsko-kosmetyczny leczy wszelkie choroby skórne twarzy, usuwa elektrycznością brodawki, włosy, plamy, blizny, piegi i zmarszczki twarzy. Masaż ręczny i elektryczny odmładzający cerę. Leczenie chorób włosów i farbowanie Dr. Pilecki, plac Dąbrowskiego 1, róg Sienkiewicza. 5363

Męskie kapelusze, miękkie i twarde przerabia na zupełnie nowe. Pierwsza Krajowa Fabryka Rudolfa Neuwelta we Lwowie Batorowa 3. 6 74

Kamasze do roboty, damskie kor. 25—30, męskie koron 18—25, przyjmuje fabryka ul. Krakowska 11, I. p. 6345

100.000 koron pożyczki w całości lub w części udzielę na drugą hipotekę realności lwowskiej przez Dom komisowy HIPOTEKA Juljana Wojtowicza. Lwów, Sapiehy 9. 6266

Fortepian Heizmanna bardzo dobry jest we Lwowie do wypożyczenia z tem, że później st je się własnością wypożyczającego, wiadomość u p. Kellnera w Zimnej Wodzie. 6369

Dla Pp. Leśniczych

Emeryt wojskowy, wyższej kategorji, poszukuje na dłuższy czas umieszczenia na leśniczówce w pobliżu większego miasta lub stacji kolejowej. Wymogi: Cichy, schludny pokój z usługą i dobry (nie wybredny) wikt. Zgłoszenia pod „K. B.“ do administracji. 6304

PIECE kominki i kuchnie kaflowe przestawia tanio systemem zagranicznym, którym zaoszczędza się 25 procent opału, oraz wykonuje wszelkie reperacje w zakres kaflarstwa wchodzące. Butmankiewicz, Polna 6. 6357

Kupno i sprzedaż.

Na sprzedaż piękne prawie nowe suknie wieczorowe i dzienne oraz futerko z czarnych baranków. Ossolińskich 11, I. p., od 12 do 1. 6201

Kupuję stare futra w każdym stanie. Magazyn Futer A. Knopf, Lwów Kilińskiego 1. 6248

Palto męskie zimowe, surdut, zarękawek futrzany do sprzedania Nabielaka 8, drzwi na prawo 6257

Instrukcje pisemne do egzaminów szkół powszechnych, ludowego i wydziałowego grupy I. wysyła Zarząd kursów, Zacharjewi cza 3. 6036

Folwark 4 mile od Lwowa powiat Żółkiew 430 morgów, w tem 260 lasu 10 łąk, 160 orne budynki w dobrym stanie, cena za morg 2 000 K. Również kilka folwarków, kamienic rentowych ma na sprzedaż „FORTUNA“. Lwów ul. Friedrychów 8, III. p., od 2—5. 6237

Antyczne zegary z brązu, stół alabastrowy, stolik mahoniowy i inne przedmioty sprzedam. Chmielowskiego 6, II. p, drzwi 10, od 3—7 popoł. 6288

Eleganckí oficerski płaszcz nie noszony, okazyjnie do sprzedania Głęboka 14, II. p., schody IV. 6309

Pragnąc założyć większą bibliotekę dla młodzieży szk., kupię w dobrym stanie książki o różnej treści dla tego wieku. Zgłoszenia listowne, jakoteż wybrane książki kierować na 29 ul. Listopada 52. Szkoła Jordanowska. 6315

Słoma w okłotkach w każdej ilości do sprzedania, ul. zewczenki 1.

Miód pszczelny do sprzedania w każdej ilości ul. Szewczenki 1. 6317

Żakiet krymski z ładnych drobnych baranków sprzedam okazyjnie za 12 tysięcy koron w sklepie Wp. Augustyna, pl. Kapitulny. 6319

Poszukuję do kupna kilka majątków 30 do 100 morg. z budynkami lub bez w Galicji kilka młynów, materjału opałowego i budulcowego. Oferty składać: Dom Ajenc. handlowy, Lwów Batorego 4. 6371

Sprzedam futro damskie kangurowe do przeróbki, frak męski prawie nowy i torbę myśliwską. Tarnowskiego 14, drzwi 6. 6333

Sprzedam palto nowe, materja przedwojenna, wielkość średnia. Wiadomość Sykstuska 64, parter ostatnie drzwi na prawo.

Kamienica II. p., 6 lat wolnych, 8,500 m. ogrodu, stajnia na 4 konie z powodu wyjazdu właściciela zaraz do sprzedania Zgłoszenia: Dom Ajenc. handlowy. Lwów, Batorego 4, II. p. 6771

Futro męskie, damskie, Teresy 22. 6373

Futro męskie kangurowe sprzedam. Friedrichów 7, II. p., drzwi 12. 6360

Mieszkania.

Pokoju kawalerskiego ciepłego w VI. dzielnicy poszukuje urzędnik. Zgłoszenia uprasza do rąk portjera Banku, 3-go Maja 19. „M. K.“. 6284

Poszukuję wielkiego ładnie umeblowanego pokoju dla małżeństwa w śródmieściu. Oferty pod „Płacę 400 K miesięcznie“ do administracji. 6 49

Wynajmę pani

z obywatelskiej rodziny tylko za prowizją dwa z komfortem umeblowane pokoje (kuchnia, łazienka, gaz, elektryka). Zgłoszenia pisemne do administracji pod „Komfort“. 6364

Poszukuję pokoju kawalerskiego z umeblowaniem, obsługą i osobnem wejściem w okolicy Techniki i poczty. Dubanowi z Adam, Technika. 6329

Kuchnia domowa otwarta w Rynku l. 8, wydaje obiady z 3 dań 7 koron, kolacje 4 koron. 6335

Duży tartak parowy poszukuje buchhaltera i kasjera

tenże musi we wszelkich robotach rachunkowych być wprawionym oraz musi być biegłym korespondentem w języku polskim Katolik z lepszej rodziny ma pierwszeństwo. Oferty z żądaniem pensji pod Stała posada do biura dzienników Buchstaba Lwów Legjonów 21. 6358